

“Rozsądek i namiętność w Hiszpanii u zarania XXI wieku”

(Instytut Cervantesa w Krakowie, 25 de kwietnia 2018r.)

I. Podziękowania i powitania

To dla mnie zaszczyt być tu dzisiaj z państwem, żeby mówić o Hiszpanii. Miałem wygłosić ten wykład w Uniwersytecie Pedagogicznym, zaproszony przez jego rektora, któremu jestem wdzięczny za tę inicjatywę. Jednakże rektor postanowił wycofać swoje zaproszenie, tak więc korzystam z gościnności Instytutu Cervantesa. Bardzo dziękuję, dyrektorze. Bardzo dziękuję państwu za przybycie. To niezmienna przyjemność znaleźć się w tym mieście, które emanuje duchowością i kulturą. Ufam, że zaciekawia państwa to, co zamierzam powiedzieć.

II. Role dyplomaty

Przywdziewam dziś strój wykładowcy. Na zawód dyplomaty składa się wiele rozmaitych ról. Dyplomata może występować jako herald, jako *pontifex*, czyli budowniczy mostów, animator, organizator, rejestrator i notariusz, jako gospodarz, przewodnik albo uważny podróżnik. W każdej sytuacji reprezentuje oficjalnie swój kraj i może właśnie ten oficjalny charakter wyróżnia go wśród wspólnoty rodaków, bo przecież każdy, w mniejszym lub większym stopniu, reprezentuje swój kraj w świecie, w którym etykiety i uogólnienia symplifikują relację między jednostką i otaczającą nas rzeczywistością. Urzędnik państwowy, który pełni swą służbę za granicą, musi zawsze pamiętać o jej wymiarze przedstawicielskim. Dziś przypadło mi włożyć togę akademicką. Zdejmę ją jednak w drugiej części naszego spotkania, w której zachecam państwa do rozmowy.

III. Uzasadnienie tytułu.

Język hiszpański żywi się i wzbogaca wyrażeniami, które biorą się z tauromachii. A zatem, aby „właściwie ustawić byka”, czyli skupić się w moim wykładzie na odpowiednim temacie, wybrałem dla niego tytuł “rozsądek i namietność w Hiszpanii u zarania XXI wieku”.

Fraza ta zawiera cztery elementy, dające się sprowadzić do trzech, jeżeli “rozsądek i namietność” potraktujemy jako dwumian.

- 1) Pierwszy i podstawowy element to przedmiot rozważań, dla których tu dziś jesteśmy: Hiszpania, kraj “weteran”, o którym słyszała ogromna większość mieszkańców naszej planety, o którym wiele napisano i powiedziano i który odcisnął swój niezaprzeczalny - bo nieusuwalny – ślad w historii ludzkości. Hiszpania jest popularnym krajem. W 2017 roku odwiedziło ją 82 miliony gości (z czego milion Polaków) Wyróżnia się - między innymi i nie w porządku ważności - poziomem swojej piłki nożnej, innych gier zespołowych i wybitnymi indywidualnościami sportowymi. Przyciąga swoją kuchnią, krajobrazami i swoim folklorem. Imponuje zabytkami i sztuką (w malarstwie, muzyce, architekturze, rzeźbie, kinie....) i mówi w języku hiszpańskim, który jest rodzimym językiem dla ponad 550 milionów ludzi sięgając najwyższych literackich wyżyn od czasów swego powstania, we wczesnym średniowieczu. Hiszpania jest również krajem, gdzie polityka zmienia się chwilami w gwałtowne zapasy napędzane paliwem urazy (są nawet tacy, którzy się tym publicznie chępią); krajem szybko rozwijającym się i dynamicznym, który w czasach współczesnych doświadcza wielu konwulsji politycznych w postaci zamachów stanu, zamachów terrorystycznych i wojen domowych; krótko mówiąc: krajem twardym i zaprawionym w niezliczonych przemianach.

Jako obiekt studiów Hiszpania dostarcza tyle możliwości interpretacyjnych, że była postrzegana jako historyczna zagadka (Sánchez Albornoz) i jako rzeczywistość zrozumiała (Julián Marías); jako problem (Laín Entralgo) i jako brak problemu (Calvo Serer); jako pozbawiona kręgosłupa (Ortega), genialna (Giménez Caballero) i na wiele innych sposobów, a wszystkie, jakkolwiek różne i wzajemnie

sprzeczne, są uzasadnione. Dzisiaj zajmujemy się zatem tą jedną i różnorodną Hiszpanią, kolorową i czarną, kochaną i znieważaną, ojczyzną "z kamienia i słońca i z lekkiego deszczu, czystą koszulą mojej nadziei", którą opiewał Blas de Otero i do której zwracał się w swojej słynnej odzie barcelończyk Joan Maragall. Tą samą Hiszpanią, na której mury patrzył Francisco de Quevedo w dalekim XVII wieku "choć kiedyś mocne, już skruszone, zmęczone długim trwaniem, dla męstwa które już niedołęznieje", co było wizją pesymistyczną, opartą jednak wówczas na mocnych przesłankach.

- 2) Drugi element tytułu określa ramy czasowe jako "zaranie XXI wieku", czyli nasze czasy. Uprzedzam jednak, by nie oczekiwali państwo, że ograniczę się w sposób zdyscyplinowany do tego przedziału. Odwołuję się do państwa trzeźwej oceny i życzliwości, by móc cofnąć się także, jakkolwiek bardzo powierzchownie, do Hiszpanii wczorajszej i przedwczorajszej, bo uwagi nie biorące pod uwagę, choćby w minimalnym stopniu, korzeni i historycznego pnia, pozbawione są wszelkiej rzetelności.

Stulecie, które właśnie się rozpoczęło, brama do nowego tysiąclecia, jest pełna niepewności; obiecujące perspektywy, które przyprawiłyby o szybsze bicie serca Prometeusza, każąc mu przeczuwać szybkie wyzwolenie z łańcuchów, na jakie skazała go własna zuchwałość, mieszają się z zawrotnym przyspieszeniem, które przyprawia nas o dreszcz, bo często dostrzegamy w nim jakiś wyraźny ślad apokalipsy.

- 3) Na trzeci i ostatni element tytułu składają się pospołu rozsądek i namiętność. To nieodłączne cechy istoty ludzkiej, katalizatory jej działania. Rozsądek i namiętność, jak wiara i rozum, często są sobie przeciwstawiane. To gruby błąd, bo przecież potrafią znakomicie iść w parze (jak dobrze to wyjaśnili Ich Świątobliwości Jan Paweł II i Benedykt XVI w trakcie swych pontyfikatów) i współistnieją nieubłaganie w człowieku - rozumnym i namiętnym zwierzęciu. Namiętność jest tą emocją i tym afektem, którymi obdarzamy ludzi i

rzeczy. Rozum docieka i rozważa, stara się o przystosowanie naszej osoby i wiedzy - wszelkiego bytu – do otaczającej rzeczywistości, do świata i do innych. Arystotelesowski “zoon politikon”, jakim jest człowiek – przecież żyjemy w społeczeństwie – działa powodowany dawką namietności i kalkulacją rozsądku. Epistemologia, czyli teoria poznania, nie może odrzucać namietnością jako metody zbliżenia się do prawdy, ale w przypadku naszego racjonalnego jestestwa, wszelkie przybliżenie do prawdy, musi zostać przepuszczone przez filtr i kontrole rozsądku.

IV. Przykłady obecności rozsądku i namietności u narodów i w historii: koniec wprowadzenia

Zazwyczaj przypisuje się narodom specyficzne charaktery. Czy są stereotypowe czy żartobliwe, charaktery narodowe - jak waleczne byki - z pewnością stanowią temat wielu rozmaitych komentarzy. Salvador Madariaga, eseista i dyplomata, lubował się tym w swoich tekstach zebranych pod wspólnym tytułem “Charakter i przeznaczenie w Europie”. My, ludzie zajmujący się dyplomacją, lubimy się zapuszczać na te tereny. Gdy Madariaga porównuje Hiszpanię, Francję i Anglię, przypisuje Anglikom jako ich cechą charakterystyczną “działanie”, Francuzom przypisuje “rozum”, a Hiszpanom “namietność”. Cecha charakterystyczna jest dominująca ale nigdy jedyna. Nie ma takiego działania, jeśli nie liczyć odruchu warunkowego, które nie byłoby powodowane afektem, rozumem albo jednym i drugim. Nie ma rozumu niedostępnego uczuciom, ani takiego, który uparcie negowałby działanie. Nie ma namietności, która pozostałaby nieustraszona lub systematycznie odrzucała refleksję. „Inteligencja czująca”, jak nazwał ją baskijski filozof Xavier Zubiri, jest przyrodzona istocie ludzkiej. Rozum, namietność, działanie, są właściwe każdej istocie, zawsze i wszędzie.

W pewnych epokach, a z całą wyrazistością w epoce Oświecenia, przeważał rozum. Ale, jak wiemy to z rysunków Francisco Goi, gdy rozum śpi, mogą budzić się upiory. Rewolucja Francuska, której

Goya był świadkiem, jakkolwiek uzbrojona w rozum, zawiniła bezrozumnymi niesprawiedliwościami. Romantyzm, owoc „Sturm und Drang”, przywrócił i uwolnił skradzione uczucia i wypromował mimetyzm między duchem i pejzażem. Moda romantyczna, którą w pełni ucieleśnia życie i muzyka Fryderyka Chopina, rządziła niepodzielnie w Europie do czasu, gdy społeczny awans mieszczaństwa skierował upodobania większości w stronę realizmu, pozytywizmu a nawet sielankowej wygody stylu Biedermeier. Pod koniec czasów, które Stefan Zwiig nazwał „wczorajszym światem”, pojawiła się cała lawina „izmów”, które, po straszliwej cezurze spowodowanej pierwszą wojną światową, ideologie totalitarne zmieniły w swego rodzaju huragan, a nagromadzone w nim pokłady rozumu i namiętności zadały niewyobrażalne tortury kondycji ludzkiej. Pogarda dla życia, dla godności istoty ludzkiej, doprowadzone do niewyobrażalnych granic, odpowiadają za systematyczne i masowe zbrodnie, jakich ofiarą padły miliony ludzi w krajach takich jak Polska, Ukraina czy Białoruś, by wymienić tylko trzy z tych, które doświadczyły straszliwej grozy w latach trzydziestych i czterdziestych ubiegłego stulecia.

W tym miejscu, i nieco raptownie, kończę wprowadzenie, by sformułować nieco inaczej temat, który nas tu zgromadził i zastanowić się wspólnie, czy dzisiejsza Hiszpania łączy w sobie w stopniu wystarczającym rozsądek i namiętność. Nie jestem pewien, czy umiem dać trafną odpowiedź na takie pytanie. Myślę jednak, że samo postawienie tej kwestii może nam się przydać, by poznać zawiloci kraju, ciszącego się, nawiasem mówiąc, wielką sympatią wśród Polaków, jak wskazują ostatnie sondaże.

V. Hiszpania, historia, która sięga korzeniami Antyku.

Przejdźmy zatem do istoty sprawy i porozmawiajmy o Hiszpanii. Korzeniami sięga starożytności. Celtowie, Iberowie, zagadkowa cywilizacja Tartessos nie mniej zagadkowego i mitycznego króla Argantoniosa, Baskowie, Asturowie, Kantabrowie, Wettonowie, to jedni z jej pierwszych mieszkańców. Fenicjanie, Grecy i Kartageńczycy,

ci ostatnin spokrewnieni z tymi pierwszymi, osiedlili się i zaludnili kilka enklaw i obszarów wschodu i południa półwyspu, założyli miasta, zajęli się handlem. Spotkania, pokojowe czy na wojennej stopie, między tymi ludami zaczęły nadawać swoisty smak zróżnicowanemu tygłowi kultur, który w ciągu kilku zaledwie stuleci miał stać się Hiszpanią.

Kształt półwyspu przyczynił się w decydujący sposób do szybkiego wyodrębnienia, chrztu i chwały Hiszpanii. To Rzymianie wymyślili nazwę Hiszpania, wzięła ona górę nad początkową Iberią, którą zaczęto określać cały półwysep. Rzymianie uczynili dla Hiszpanii wiele więcej niż wymyślenie nazwy, zromanizowali ją, ze wszystkim tego konsekwencjami dla wszystkich obszarów życia, uczynili z niej część cesarstwa, nadali jej rangę prowincji, wyposażyli w struktury, w system prawny i administracyjny. Hispano-Rzymianie odwzajemnili tę uwagę i względy przydając blasku imperialnemu Rzymowi. Seneka, Marcjalis, Lukan, Quintiliano, w dziedzinie filozofii i literatury; cesarze Trajan i Adrian w sztuce rządzenia, gdzie figurują wśród największych, ze względu na swoje bezdyskusyjne zasługi, to imponująca garść przykładów.

Hiszpania romańska, jej jednostki terytorialne Tarraconesis, Baetica, Lusitania i, późniejsze, Gallaecia, Cartaginensis, Baleárica, a nawet afrykańska prowincja Mauritania Tingitana, kiedy upadło Cesarstwo Zachodniorzymskie i stała się terenem „barbarzyńców”, przekształciła się w sposób naturalny w diecezję chrześcijaństwa. Zaczyn hispano/romański fermentował w czasach Wizygotów, by stać się stymulującą postęp kombinacją, której punkt kulminacyjny przypada na III Synod w Toledo (589), kiedy to królestwo, pod wodzą króla Rekkareda, porzuciło oficjalnie arianizm i przyjęło katolicyzm pieczętując tym samym religijną jedność Hiszpanii wokół wiary, która jest jednym z wyróżników jej historycznego bytu jako narodu.

VI. “Utrata i odzyskanie” Hiszpanii jako katapulty do dominacji na świecie

Korzystając z ciągłych wojen między wizygockimi klanami Arabowie najechali Hiszpanie w 711 roku i odmienili oblicze półwyspu. Kordoba, od X wieku stolica emiratu i kalifatu, zmieniała się pod panowaniem przybyłych

z Damaszku Umajjadów w arystotelesowską *cosmopolis*, która promieniowała myślą, sztuką i literaturą. „Naszyjnik gołębicy”, Ibn Hazma to poezja arabska, betycka i andaluzyjska, czyli hiszpańska. Między 711 i 1492 rokiem Hiszpania chrześcijańska, spadkobierczyni Rzymu i królestwa wizygockiego, po początkowym wycofaniu się pod ochronę Gór Kantabryjskich, przesunęła się powoli ku południu. Od samego początku plan ten łączył czynnik religijny z poczuciem wczesno-narodowym, które czerpało ze źródeł wizygockich i romańskich. Został nazwany „odzyskaniem” Hiszpanii. Początkowe królestwa północne – Asturia, Leon, Kastylia, Nawara, Aragonia – dokonywały ekspansji na południe, by pod koniec XI wieku mieć już pod swoją kontrolą całą północ półwyspu. Kalifa Kordoba musiała ze swej strony ustąpić pod odśrodkowym naporem taif a muzułmańska obecność na ziemi hiszpańskiej została wzmocniona przez napływ Almorawidów i Almohadów, ludów berberyjskich z północy Afryki. Bitwa pod Navas de Tolosa (1212), wydana przez wielką koalicję królestw chrześcijańskich Kastylii, Nawary, Aragonii i Portugalii, wytyczyła linię podziału w Sierra Morena, balkonie Andaluzji. Ale dopiero w 1492 roku, osłabione królestwo mauretańskie poddało ostatnie tereny i swoją stolicę, Granadę, Koronie Hiszpanii, właśnie powstałej dzięki małżeństwu Izabeli Kastylijskiej z Ferdynandem Aragońskim.

VII. Wzrost, apogeum i kurczenie się współczesnej Hiszpanii

W okresie 18 lat między 1492 y 1520 rokiem, Hiszpania zjednoczona pod jednym berłem dokonała błyskawicznej ekspansji. Dokończyła dzieła odzyskania półwyspu dzięki współistnieniu z Królestwem Portugalii, wysłała swe okrety, by odkryły Amerykę, dokonały dzieła podboju, ewangelizacji i organizacji administracyjnej i przyjęła na siebie, w osobie króla Karola, odpowiedzialność na Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego w czasach protestanckiej schizmy w chrześcijaństwie. Nie ma demograficznego wytłumaczenia dla owego „cudu” hegemonii Hiszpanii w Europie i w Ameryce, który

trwał aż do XVII wieku, pod nazwą „Monarchii Katolickiej”. „Bóg jest Hiszpanem” , mówiono odnosząc się do sukcesów oddziałów hiszpańskich we Flandrii, Włoszech, Francji, Niemczech i w Niderlandach. Tamta ekspansja, jej wyraźnie kontrreformacyjne ostrze, szybko zyskała sobie przeciwników.

Od czasu pokoju pirenejskiego, podpisanego we Francji w 1659 roku, aż do uzyskania niepodległości przez kolonie amerykańskie na początku XIX w. i utraty Kuby, Portoryko i Filipin w 1898 po wojnie ze Stanami Zjednoczonymi, historia Hiszpanii jest czasem fizycznego i moralnego schyłku przetykanego etapami głębokiego upadku. Niech za ilustracje tamtego nastroju posłuży zdanie przypisywane prezydentowi Canovas del Castillo, podczas prac nad Konstytucją z 1876 roku: „Hiszpanem jest ten, kto nie może być kimś innym”. Straty amerykańskich ziem były bolesne, bo jeśli europejskie terytoria w Italii i Nidelandach zjednoczone pod Koroną Hiszpanii nigdy Hiszpanią nie były, to jednak można mówić o historycznej hiszpańskości wicekrólestw, Sądów Królewskich i Kapitanii za Atlantykiem, odzwierciedlonej nie tylko w języku, ale też na uniwersytetach, przez wytyczane miasta czy barokową świetność będąca najdoskonalszym wyrazem trydenckiej ortodoksji. „Wtedy byliśmy Hiszpanią”, taki właśnie tytuł nosi znany esej historyczny Ekwadorczyka Muñoza Barrero. I tak było dopóki wojny, które zwieńczyły emancypację kontynentu amerykańskiego i jednoczesna inwazja napoleońska na Półwysep Iberyjski nie zakończyły wspólnej, trzechsetletniej podróży otwierając pole do narodzin nowych narodowości, synów i córek europejskiej Hiszpanii.

VII. Czarna legenda czyli uporczywa – i skuteczna – propaganda przeciwko roli Hiszpanii w świecie

W roku 1913 pewien tygodnik ilustrowany postanowił nagrodzić najlepsze dzieło donoszące na krytyków Hiszpanii. Zwyciężył urzędnik Ministerstwa Stanu – dzisiejsze Ministerstwo Spraw Zagranicznych – tłumacz i poliglota (władający imponującą ilością 16 języków), Julián Juderías i jego praca zatytułowana „Czarna legenda i prawda historyczna”, której tytuł w

późniejszym wydaniu skrócono do "Czarna legenda". Sam Juderías w ten sposób wyjaśnił swój cel:

"Pod pojęciem czarnej legendy rozumiemy klimat stworzony przez fantastyczne opowieści o naszej ojczyźnie, powtarzane publicznie we wszystkich prawie krajach; ciągłe groteskowe opisy dotyczące charakteru Hiszpanów jako jendostek i zbiorowości; negacja lub systematyczne pomijanie tego co pozytywne i uczciwe w różnych przejawach kultury i sztuki; oskarżenia przez cały czas rzucone na Hiszpanię, a oparte na wyolbrzymionych faktach, źle interpretowanych lub całkowicie fałszywych..."

(A niektórzy uważają, że to co nazywamy "fake-news" jest wymysłem dzisiejszym lub Gebelsa, Lenina czy Stalina). Wróćmy jednak do głównego wątku. Niektórzy współcześni Juderíasowi, jak na przykład Rafael Altamira (1866-1951) czy pisarz Juan Valera (1824-1905) stawiali to pytanie jeszcze przed nim. Przedstawia to dobrze francuski historyk i hispanista Joseph Pérez w eseju pod takim samym tytułem, "La leyenda negra" ("Czarna legenda"), ilustrowanym na stronie tytułowej wydania hiszpańskiego portretem Filipa II autorstwa Pantoja de la Cruza.

Wspólnym celem tych znamienitych bojowników, walczących ze znieśławianiem Hiszpanii mają jeden wspólny cel: obalić „ponury obraz” Hiszpanii ukształtowany za granicą bardziej niż przez niewiedzę, przez podstępą złą wolę. Wspólnie skarżą się, cytując słowa Valery, na „zapomnienie, na które my sami, Hiszpanie, skazujemy nasze sprawy, umniejszając naszą przeszłość”, co prowadzi do braku uznania dla siebie samych. „Umysł ludzki skłania się do zaniżania minionej wartości rzeczy, które dziś mało są warte, lub uważane są za niewiele warte” (J. Valera).

Zła wola, uprzedzenia, pogarda, niewiedza i niedbalstwo są źródłem „czarnej legendy”, która – dostrzegli to Państwo zapewne w subtelnej i celnej definicji Juderiasa – wynika z „klimatu” stworzonego, by zniszczyć reputację. W najpełniejszych swych wydaniach, narracja ta bezwzględnie odrzuca wkład Hiszpanii w osiągnięcia ludzkości, wyolbrzymia błędy, przejawia opowieści o ekscesach i przesadnie podkreśla cechy domniemanego charakteru narodowego aż do obrzydzenia, aby ukazać

Hiszpanię jako – tu cytuję Juderías – „inkwizytorę, ignorantkę, fanatyczkę, dla której nie ma miejsca wśród wykształconych narodów ani wcześniej ani teraz, zawsze gotową to okrucieństw, wrogą postępowi i nowościom”. W ten sposób buowana jest „legenda, która zaczęła rozpowszechniać się w XVI wieku, w wyniku Reformacji, i od tamtej chwili jest bezustannie używana przeciw nam, zwłaszcza w krytycznych momentach naszej historii narodowej” (Joseph Pérez wskazuje, że preludium czarnej legendy była ekspansja Królestwa Aragonii w basenie Morza Śródziemnego z początkiem XIII w. i epizod związany z zabójstwem Francuzów z Anjou podczas niesporów sycylijskich w 1282 roku, które to zdarzenie Giuseppe Verdi przeniósł na scenę z właściwą sobie maestrią i talentem w operze pod takim właśnie tytułem).

VIII. Szkoda, jaką czarna legenda wyrządziła fundamentom narodowym oraz niedocenienie osiągnięć ojczyzny

W tym miejscu chciałbym podkreślić pewną zasadniczą myśl, którą sam Juderías dobitnie wyłożył i rozwinął: „odzew jaki czarna legenda miała – i do dziś znajduje – w samej Hiszpanii”. Rzecz w tym, że całkiem sporo Hiszpanów uwierzyło w nią, przyswoiło, poddało się przygnebiającej atmosferze wielokrotnie odtwarzanej, do tego stopnia, że niektórzy z nich, stosownie inspirowani przez opowieści o rasach oraz o wyższości moralnej i estetycznej, zniechęceni swoją Ojczyznę stając się jej najbardziej zagorzałymi wrogami. Zaczęło się to wraz z pojawieniem się kaca po wojnach karlistowskich i po tyłu konstytucyjnych zawirowaniach u schyłku XIX wieku, wśród gorączki darwinizmu politycznego i teorii politycznych o zabarwieniu rasistowskim i supremacyjnym, które rozpowszechniały się w Europie i zainspirowały eurocentryczny imperializm. W sformułowanym przez Lorda Salsburiego podziale na „living and dying nations” (narody utrzymujące się przy życiu i wymierające), Hiszpanie dobrze rozumieli po której znaleźli się stronie, zwłaszcza po klęsce 1898 roku, nieskończenie gorszej dla Francuzów incydent w Fashodzie w tym samym roku. Pośród tej zawieuchy, grożącej zatopieniem wielowiekowego galeonu jakim była Hiszpania, część naszych rodaków zaczęła szukać „cech szczególnych” odróżniających Hiszpanów od siebie: z jednej strony tych lepszych, o lepszej krwi, kształcie czaszki, kulturze i inteligencji, oraz innych, może

liczniejszych, którzy w najlepszym razie mogli statystować w operze Carmen Merimego.

Chciałbym poczynić w tym miejscu ważną dla mnie osobistą uwagę: trzeba pochwalić wysiłki zmierzające do odkłamania i sprowadzenia na właściwe miejsce zniekształconych i wyolbrzymionych błędów, potknięć czy grzechów popełnionych na przestrzeni dziejów i będących udziałem Hiszpanów pełniących funkcje publiczne, polityczne czy religijne (podczas konwisty Ameryki, wojen europejskich, w organizacji własnej wspólnoty politycznej, w wojnach domowych). Uważam jednak, że należy bardziej zwrócić uwagę, ocalić je od zapomnienia, te aspekty, które ukazują dzieła geniuszu, umysłu i roztropności Hiszpanów, ich szlachetną pasję na rzecz wspólnego dobra.

Wykaz hiszpańskich osiągnięć politycznych, etycznych, prawnych, artystycznych czy naukowych jest w rzeczywistości pokaźny. Ni mogę tu nie przywołać takich nazwisk jak:

Alfons X Mądry i Szkoła Tłumaczy w Toledo, Ferdynand III Święty Kastylii, Jakub I i Alfons V Aragoński zwany Wspaniałomyślnym; Izabella i Ferdynand „tanto monta, monta tanto” („równowaga przeciwników”, pełen parytet); Karol V, który abdykował na rzecz Filipa II, zwanego roztropnym królem i wycofał się do klasztoru Yuste, aby rozprawiać po hiszpańsku z Bogiem; Karol III; wszyscy oni byli poprzednikami króla Filipa VI, wielkiego króla Hiszpanii na dziś i jutro.

Św. Izydor, Francisco de Vitoria, Las Casas i Sepúlveda i Scholastycy z Salamanki; Francisco Suárez, Ignacy de Loyola, Francisco de Borja, przywódcy kontreformacji; Św. Teresa z Avili, Św. Jan od Krzyża, ulubiony poeta Św. Jana Pawła II, którego Pieśń Duchowa została niedawno ponownie przełożona na polski i wydana w nagrodzonym dziele, które niedługo zostanie zaprezentowane w tutejszym Instytucie.

Myśliciele tacy jak Luis Vives, Jovellanos, Menéndez Pelayo, Ortega y Gasset, aż po Fernando Savatera, którego w będziemy mieli szczęście gościć w Krakowie w najbliższych miesiącach, jeśli nic nie stanie na przeszkodzie.

Cervantes, Góngora i Quevedo; Tirso, Lope i Calderón, którego „Życie jest snem” dzieje się w nierzeczywistej Polsce, gdzie Segismundo, syn króla Basilia wiedzie żywot pełen cierpienia.

Muzyczne dzieła Tomása Luisa de Victoria, Juana Crisóstomo de Arriaga, Granadosa, Albéniza, de Falli.

Malarskie wyżyny Velázquez, El Greca, Goyi, Picassa, Dalíego i tylu innych.

Wielcy pisarze i poeci współcześni z pokoleń lat 1898, 1914, 1927, 1936 i powojennych, nowocześni i pełni świeżości po części dzięki wspaniałej postaci, Nikaraguańczyka Rubena Dario, o którym Paco Umbral pisał: „Indianin z galonami (prawie widać jego bosa stopy pod ubiorem dyplomaty), wspaniała osobowość, człowiek który rozświetlił Madryt, mieszkał w Paryżu, wznosił się nad łańskim morzem, na wskroś przenikliwy, o krzepkiej posturze i wrażliwym sercu, jak nowszy, bardziej smutny i lepszy Baudelaire”.

Portretem Rubena kończę tę antologię, która będąc niepełną jest też niedoskonała, ale nawet tak niedoskonała „zwała z nóg” – by znów zacytować Paco Umbrala – i zasługuje na osobną litanię. „Orate pro nobis”.

IX. Niestrawność własnej historii: pomiędzy bezgraniczną pasją szkodliwej walki i rzymskim rozsądkiem materializmu gospodarczego

Poeta, Jaime Gil de Biedma, barcelończyk, w oparach whisky i podczas łajdackich nocy, śnił o życiu błogosławionym, odległym, w „nieudolnym kraju, podobnym do Hiszpanii między wojnami domowymi”. Wojny domowe, przerwy między nimi i nieudolność naznaczyły hiszpańskie życie w czasach współczesnych. W ostatniej wojnie domowej, bardziej krwawej niż poprzednie wojny karlistowskie, stanęły na przeciw siebie, w okrutnej walce, dwie zwaśnione Hiszpanie, które przewidział Antonio Machado: „Dziecino, co na świat przychodzisz. Niech Bóg ma cię w opiece. Jedna z dwóch Hiszpanii zmrozi ci serce.” Owa nieudolność to najwyraźniej niezdolność do uodpornienia się na ten bratobójczy czy kainowy instynkt,

do którego zbyt często powracaliśmy w swoistym atawistycznym pojedynku na kije.

40 lat temu, po śmierci Franco, Hiszpania rozpoczęła podróż, która wzbudziła podziw. Spoiwem i celem była zgoda narodowa osiągnięta przez ustanowienie prawdziwie demokratycznego systemu, na wzór i podobieństwo państw Europy Zachodniej, upragnionej Europy. Narzędziem była reforma polityczna, przejście od „prawa reżimu Franco do prawa demokracji i konstytucji”. W ten sposób przyjęto Konstytucję 1978 r., która za naczelne wartości przyjęła porządek prawny oparty na wolności, równości, sprawiedliwości i pluralizmie politycznym. Konstytucja uświęciła katalog praw i podstawowych wolności chronionych przez sądy i otworzyła drogę do autonomicznych rządów regionalnych. „Cud” hiszpańskich przemian nastąpił po „cudzie” gospodarczym, który stanowił przejście od autarkii do gospodarki rynkowej poczynawszy od 1959 roku i w latach sześćdziesiątych.

Autorzy politycznych przemian połączyli strategiczne zamiłowanie do demokracji i praktyczny rozsądek stopniowych zmian. Celem było wejście na pokład nowej Hiszpanii, przyłączenie się do nowych ram konstytucyjnych, jak największej liczby obywateli. Tak właśnie uczyniła cała lewica na czele z mającą decydującą rolę PCE (Komunistyczną Partią Hiszpanii). Tak uczynili również katalońscy nacjonaści, którzy zajęli uprzywilejowane miejsce na mostku kapitańskim, oraz nacjonaści baskijski z PNV (Nacjonalistyczna Partia Baskijska), choć oni woleliby – aż do dziś – trzymać nogę, lub nawet obie, w strzemionach pomimo gorliwych zapewnień o uznawaniu „historycznych praw” Basków, adresowanych do nich już od pierwszej chwili. W ten sposób zaczęła się umacniać baskijska sydekdocha, która trwa po dziś dzień. Natomiast świat baskijskiego terroryzmu nacjonalistycznego ETA został odrzucony na własne życzenie. Dalecy od porzucenia zbrodni jako narzędzia polityki w czasach demokracji, po powszechnej amnestii z 1977 roku, terroryści z ETA dokonali jeszcze większej liczby zabójstw w „latach ołowiu”. To straszne lecz niezbędne wspomnienie.

40 lat później w hiszpańskim okręcie, trwale przycumowanym do redy Unii Europejskiej, trzeszczą wręgi z trzech głównych powodów: erozja partii

centrolewicy i centroprawicy (PSOE i PP), które przez dziesięciolecia kierowały statkiem, podważanie dokonań transformacji przez skrajną lewicę oraz zagrożenie jedności narodowej ucieleśnione przez separatyzm kataloński. Będę mówił o dwóch ostatnich zjawiskach. Choć w obu tych przypadkach ich przywódcy bardzo pilnują by jawić się jako dobrze wyposażeni w „demokratyczne” argumenty, pewne jest, że oba te zjawiska żywią się niszczącą pasją.

Gdyby podważenie transformacji odniosło sukces cofnęlibyśmy się do czasów, które chcemy uważać za minione na zawsze. Transformacja była wynikiem paktu zawartego między zwolennikami otwarcia reżimu Franco i hiszpańską lewicą, dziećmi wojny domowej, w której niektórzy z nich starsi wiekiem, sami uczestniczyli. Dzisiaj niektórzy uważają, że tamta umowa była zdradą demokracji ponieważ nie zerwała z dyktaturą i nie nawiązała bezpośrednio do II Republiki, której przypisują wyłączną demokratyczną „czystość”. Ich zdaniem należy zmienić kurs statku i zasady ustalone w 1978 roku zastępując je opowieścią o tym co wiele lat wcześniej wydarzyło się między nami.

Kataloński nacjonalizm, któremu pozwoliliśmy się twale usadowić za sterem nowej Hiszpanii, zmutował niczym Gregor Samsa w stronę zuchwałego ruchu niepodległościowego, takiego, który działa nie bacząc na prawo i sprawiedliwość. Wszystko pogorszył jeszcze poważny kryzys gospodarczy, który wybuchł dziesięć lat temu. Kryzys ten, w połączeniu z licznymi przypadkami korupcji, narastającymi przez cztery dekady autonomicznych rządów nacjonalistów i z dojrzewaniem młodszych pokoleń, z których część została już ukształtowana i nauczona przez szkołę i telewizję uwielbienia dla złotego cielca katalońskiej ojczyzny, stał się katalizatorem ruchu mającego na celu zniszczyć wszystko co pachnie Hiszpanią.

Chcę się zatrzymać na analizie tego zjawiska, które stanowi poważne zagrożenie dla współżycia w naszym kraju. Kataloński ruch niepodległościowy stanowi nie tylko śmiertelne zagrożenie dla Hiszpanii. Jest sprzeczny z fundamentami Unii Europejskiej. Głosi zerwanie wielowiekowych więzi politycznych i emocjonalnych oraz skazuje na wykluczenie tych, którzy nie podzielają tych pretensji i chcą pozostać

Hiszpanami. Moralny osąd również nie może być po stronie tych, których racją bytu jest niezgoda, podział, wznoszenie murów i wysadzanie mostów.

Ruch niepodległościowy żywi się poczuciem wyższości nad tym co hiszpańskie. Pisał o tym Pompeu (Pompeyo) Gener: „Uważamy, że nasz naród – kataloński – pochodzi od rasy wyższej niż ta, od której pochodzi większość stanowiących Hiszpanię. Udowodniono naukowo, że jesteśmy aryjczykami”. Prat de la Riba, jeden z założycieli Ligii Regionalnej w 1901 roku, porównał Kastylijczyków, których – cytuję – „cudzoziemcy opisują ogólnie mianem Hiszpanów, ludności, z dominującym charakterem semickim, której arabsko-afrykańska krew, pozostałość po licznych inwazjach z południa, ma wpływ na ich sposób bycia, myślenia, odczuwania i na wszystkie przejawy życia publicznego i prywatnego”, z „siłą gospodarczego dobrobytu, energii intelektualnej, moralnej i artystycznej” Katalonii. To wspaniałe porównanie jest obraźliwe dla Kastylijczyków, Hiszpanów, ludów semickich, Arabów i Afrykanów. Darwinizm. Inni autorzy, o których nie warto wspominać, brnęli w ton jeszcze bardziej obraźliwy jeśli to możliwe. Niektórzy uważali przyjeżdżających do Katalonii Kastylijczyków lub Andaluzyjczyków za „wrogą inwazję” przestrzegając, by żaden prawdziwy Katalończyk ani Katalonka nie żenili się z Hiszpanami. Tak również uważał ojciec nacjonalizmu baskijskiego, Sabino Arana, który napisał nieskończenie wiele obraźliwych uproszczeń dotyczących Hiszpanów, które miłosiernie przemilczę. Ten element wyższości nie zniknął i wyływa czasami w wypowiedziach niektórych nacjonalistów.

Ruch niepodległościowy jest totalitarny pod względem metod zawsze, gdy ponad odmiennymi opiniami stawia siłę swej woli. Gardzi zasadami demokracji widząc w niej gorset uniemożliwiający rozwinięcie swego całego potencjału. Proszę pozwolić, że w tym miejscu zacytuję fragment z włoskiego eseisty, Claudio Magrisa, który tu bardzo pasuje: „Przeciwstawianie „prawowitości” prawomocności, odnoszenie się do gorących wartości (wspólnota, współodczuwanie) jako przeciwieństwa chłodu demokracji, oznacza zniszczenie reguł gry politycznej. Przywoływanie miłości przeciw Prawu jest profanacją miłości, której używa

się jako narzędzia do odmawiania innym ludziom wolności, a nawet miłości”.

Pogarda dla tego co hiszpańskie, dla prawa oraz prześladowanie tych, którzy nie są nacjonalistami to trzy cechy charakteryzujące ruch niepodległościowy w Katalonii. Rozpoczynające się ożywienie gospodarcze w Hiszpanii nie będzie czynnikiem wystarczającym, by wyprostować sytuację, która już teraz niebezpiecznie się zapętleła. Koniecznym warunkiem powrotu do normalnego współżycia jest trwałość demokracji. Kwestionowanie porozumienia konstytucyjnego z 1978 roku oraz napięcia terytorialne to wyznaczniki teraźniejszości pełnej zagrożeń, a więc także wyzwań. My Hiszpanie musimy dać z siebie wszystko, aby przeważyła Hiszpania wolnych i równych obywateli, współuczestnicząca w projekcie europejskim, otwarta i hojna, przywiązana do pokoju, sprawiedliwości i praw człowieka. Realizacja tego projektu wymaga zwołania wszystkich rąk na pokład.

X. Wnioski

Panie i panowie,

Na wstępie mówiłem, że nie byłem pewien ile jest w dzisiejszej Hiszpanii rozsądku, a ile pasji. Nie odpowiem na to pytanie, pozostawiam tę odpowiedź osądowi każdemu z Państwa. Macie ku temu dość przesłanek. A rozmyślaniom tym niech towarzyszą na koniec wersety Borgesa, brzmiące wspaniale i mocno:

„Hiszpanio dobrych ludzi i wielkiej przyjaźni,
Hiszpanio niepotrzebnej odwagi.
Możemy mieć inne miłości,
Możemy zapomnieć cię, jak zapomnieliśmy własną przeszłość,
Bo nierozdzielnie jesteś w nas,
w najgłębszych nawykach krwi,
w moich przodkach Acevedów i Suarezów.
Hiszpanio, matko rzek i mieczów i mnogich pokoleń,
nieustanna i fatalna.”

